

Jerzy Grzybowski

**Niesakramentalna miłość,**  
**wierność i uczciwość**

Izajasz.pl



## CZY JESTEM W PORZĄDKU?

Przyszedł punktualnie. Zaprosiłem go, by usiadł.

- Wiesz? - zapytał.

- Wiem - odpowiedziałem.

- Niedługo będę pewnie twoim klientem w zakresie duszpasterstwa niesakramentalnych.

Milczałem. Poczułem dochodzący od niego zapach wódki.

- Wpadłem w straszny kanał. Nie ma z niego wyjścia - mówił dalej.

- Wyjście jest - powiedziałem

- Dla mnie nie. Będę miał dziecko z moją nową kobietą. Jestem za nie odpowiedzialny. Jestem jego ojcem.

- Masz dzieci z małżeństwa. One zostaną z matką.

- Będę się z nimi widywał. Mam do tego prawo.

- Twoje dzieci nie potrzebują tatusia-gościa, "dochodzącego", ale potrzebują obojga kochających się rodziców.

- Ja do niej nie wrócę - przerzucił myśl na żonę.

- Wiesz, że ona czeka na ciebie...

- Ona strasznie krzyczy, ona mi nie przebaczy, nie chcę wracać. To straszna jędza...

- A sakrament? - spytałem

- Kościół patrzy teraz na to inaczej. Jest duszpasterstwo dla niesakramentalnych.

- Tak - powiedziałem. - Bo przecież są ludzie nieświadomi do końca swoich kroków, którzy nie mieli przygotowania do małżeństwa, nie słyszeli, że w Kościele nie ma rozwodów. Byli niewierzący lub obojętni religijnie. Ślub w kościele był imprezą dla rodziny i przyjaciół. Teraz odkryli Pana Boga, przeżywają nawrócenie. Wracają do Kościoła. W twoim przypadku jest chyba inaczej...

Wiedziałem, że był przez wiele lat bardzo zaangażowany religijnie.

- Wiesz, z tą jednością i nierozzerwalnością małżeństwa to niezupełnie jest tak...

Zaczął tłumaczyć coś w sposób dla mnie tak zawity, że nie mogłem pojąć jego sposobu rozumowania. W końcu uderzył w znaną strunę potrzeby

reformy Kościoła w tej kwestii. Rozstaliśmy się bez większych nadziei na jego chęć porozumienia z żoną. Nie doszło do tego. On zaś nie odezwał się więcej do mnie. Wiem, że się rozwiódł z żoną i zamieszkał ze swoją - jak sam to określił - "nową kobietą".

Ktoś tak do nas napisał:

Chcielibyśmy przyjechać na weekendowe rekolekcje dla małżeństw niesakramentalnych Mamy po 25 lat. Znamy się trzy lata. Kochamy się i jesteśmy ze sobą. Szanujemy się, ufamy sobie bezgranicznie, mamy wspólne zainteresowania, plany oboje chcemy stworzyć trwałą, piękną i szczęśliwą rodzinę, mieć dzieci i wychować je na dobrych ludzi.... Jesteśmy gotowi stawić czoła wszelkim czekającym nas zadaniom, troskom, ale i cieszyć się radością bycia razem i radością z tworzenia domu-wspólnoty do końca życia. Sytuacja nasza jest skomplikowana, gdyż moja partnerka jest w trakcie rozwodu, po którym będziemy mogli się pobrać. Ma pięcioletnie dziecko. Nie bardzo czuję się na siłach, by pisać o jej poprzednim małżeństwie, ale sytuacja wygląda tak, że od kilku lat nie żyje razem z mężem i mieszka osobno. Oczywiście, nie znam bliższych szczegółów. Oboje jesteśmy ludźmi wierzącymi i dlatego zgłaszamy się do państwa...

Odpisałem:

W trosce o osobę, którą darzy pan tak wielkim uczuciem, z prawdziwej miłości do niej, powinien sprzyjać jej refleksji, czy nie krzywdzi ona swojego męża, czy wykorzystwała wszystkie drogi pojednania, z rekolekcjami Spotkań Małżeńskich włącznie. Może jej mąż zgodziłby się pojechać, żeby uratować swoje małżeństwo? Może to jest tak, że ona odchodzi od swojego męża, bo zakochała się w panu po swoim kryzysie małżeńskim, którego przeżywanie w pierwszych latach po ślubie jest normalne, i z którego trzeba szukać wyjścia nie przez salę sądową, ale przez budowanie coraz dojrzalszej miłości. Oczywiście, jeżeli mąż tej osoby założył już nową rodzinę i nie chce słyszeć o powrocie do pierwszego małżeństwa, to pewnie już jest za późno. A teraz co do samych rekolekcji, to zapraszamy, ale dopiero po zakończeniu sprawy rozwodowej i po zawarciu małżeństwa cywilnego. Wasz udział w rekolekcjach powinien nastąpić po zamknięciu poprzedniego etapu w życiu.

Powtarzam: jeżeli rzeczywiście nie ma odwrotu od rozwodu. Warto też od razu udać się do sądu biskupiego na rozmowę, czy istnieją podstawy do wystąpienia o stwierdzenie nieważności tamtego małżeństwa. Dziecko urodziło się, gdy jego mama miała około 20 lat, może więc jej decyzja na małżeństwo nie była całkiem wolna. Może też są inne powody, które uczynią to małżeństwo jednoznacznie nieważnym zawartym. Dlatego proszę się nie spieszyć z rekolekcjami dla małżeństw niesakramentalnych.

Jeszcze jeden kamyczek do ogródka. Zadzwoił telefon.

- Proszę mi napisać w jaki sposób wnieść sprawę do sądu kościelnego o stwierdzenie nieważności "poprzedniego małżeństwa".

Zacząłem trochę pytać o sytuację rodzinną. Sześć lat "poprzedniego" małżeństwa. Jedno dziecko. Dwa lata temu rozwiódł się i wyprowadził.

Mieszka z nową kobietą. Nie zamierza wrócić.

- W tamtym małżeństwie nie było między nami wielkich konfliktów, ale to była pomyłka - mówił. - Ja teraz naprawdę znalazłem miłość mojego życia. Czy pan to może zrozumieć? My się naprawdę kochamy, rozumiemy, pracujemy razem. Jest nam dobrze razem.

W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że zarówno on, jak i jego nowa partnerka są wierzący i kończyli katolickie uczelnie.

Odpisałem:

Nie bardzo rozumiem, w jaki sposób osoba wierząca, praktykująca, która skończyła katolicką uczelnię, może próbować budować swoje szczęście na krzywdzie drugiego człowieka. Oczywiście mogę zrozumieć, że zakochał się pan w atrakcyjnej kobiecie. To ludzka rzecz, ale miarą dojrzałości człowieka jest kształtowanie swoich uczuć, nie rozwijanie ich, kiedy poczucie odpowiedzialności za rodzinę mówić powinno...

I tu zrozumiałem, że w sytuacji amoku, trudno o jakiegokolwiek logiczne argumenty. Z rozmowy wynikało, że "tamto" małżeństwo uważa za rozdział zamknięty. Nie ma zamiaru do niego wracać. Chciałby jak najszybciej zapomnieć. Alimony płaci. Uważa, że jest w porządku.

Udało mi się nawiązać kontakt jego żoną z sakramentalnego małżeństwa. Z sentymentem wracała do wspomnień pięknych pierwszych lat, jakie razem

przeżyli. Nie, piekła w domu nie było, stał się bardziej chłodny, ale jeszcze nic nie zwiastowało dramatu. Przypadkiem na jego komórce odkryła nieskasowane wyznania miłości "tej trzeciej". Kiedy zażądała wyjaśnień, z zimnym spokojem powiedział, że odchodzi. W sądzie nie godziła się na rozwód, ale oczywiście było to tylko odwlekanie wyroku. Jest sama, postanowiła zostać sama. Czy wytrzyma? Nie wie. Czy chciałaby, żeby wrócił? Mówi, że chyba nie potrafiłaby przyjąć go z powrotem w domu jak męża.

\*\*\*

Świadomie zaczynam tę książkę od spotkań i listów, w których ujawnia się zaprzeczenie miłości, wierności i uczciwości. Co innego bowiem świadoma zdrada, porzucenie i szukanie drugiej szansy, a co innego odkrycie i rozpoznanie miłości Bożej, gdy żyje się w nowym niesakramentalnym związku.

Także przed duszpasterstwem niesakramentalnych pojawiają się nowe pytania. Jak podejść do sytuacji ewidentnego porzucenia, nieumiejętności pojednania, niewytrwania w samotności po rozwodzie, którego się nie chciało, i na który do końca nie wyrażało się zgody, a także sytuacji nawrócenia, odkrycia po raz pierwszy - już po rozwodzie - Pana Boga jako kogoś bliskiego i miłującego, od cynicznego odejścia ze z góry zaplanowanym chodzeniem do duszpasterstwa dla niesakramentalnych. Jak odróżnić sytuację nieświadomości od świadomego i dobrowolnego odejścia z przekonaniem... że Kościół sprzeciwia się "prawdziwej" miłości. A skoro sprzeciwia się miłości, to ja w nim nie będę... i dalej znane powiedzenia: Pan Bóg tak, Kościół nie. Bo Pan Bóg jest miłosierny, dobry, a Kościół, zimny i bezlitosny, nierozumiejący... itd.

Potrzebna jest jasna wykładnia duszpasterstwa niesakramentalnych. To duszpasterstwo nie przyklepuje krzywdy rozbitych rodzin, nie przyklepuje grzechu. Nie może oznaczać spokojnej przystani dla - nie cofnę się przed drastycznym porównaniem - małżeńskich Judaszy, którzy chodzili z Jezusem, jadali z Nim, a potem go zdradzili. Zresztą sam Jezus powiedział, że będą tacy, którzy zaczną mówić: "Przecież jadalśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś" (Łk 13, 26), ale On im rzeknie: "Nie znam was". Duszpasterstwo niesakramentalnych nie jest spokojną przystanią budowania

swojego bycia "w porządku" z Panem Bogiem, z jednym wyjątkiem - a mianowicie, niemożliwością przystępowania do Komunii św.

Nie, to nie oznacza, że człowiek, który cynicznie, z rozmysłem odszedł, jest potępiony. Może się okazać, że dotychczasowa wiara i zaangażowanie religijne, z przyjmowaniem Komunii św. i kończeniem katolickich uczelni włącznie, było na tyle powierzchowne, że autentyczne nawrócenie, nastąpiło dopiero później, ponieważ, a z duszpasterstwem niesakramentalnych nawiązuje się kontakt... jeszcze przed nawróceniem. Gorzej, jeżeli podejmuje się działania świadomie, z nadzieją na miłosierdzie Boże.

Jednakże i w takim przypadku duszpasterstwo niesakramentalnych staje się miejscem budzenia sumienia, miejscem nieustannego pytania o wiarę, o zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu.

Jest prawdą, że dziś od Jezusa usłyszelibyśmy nie tylko: "Bo byłem głodny, a daliście mi jeść" (Mt 25, 35), ale: "żyłem w powtórnym związku, a nie odrzuciliście mnie..." . Nie można jednak nadużywać tych słów. Może najpierw... trzeba być naprawdę głodnym: głodnym Boga, szukającym Boga. Może się bowiem okazać, że Jezus powie: "Biada wam" (Mt 23, 13).

Duszpasterstwo małżeństw niesakramentalnych nie jest miejscem rozwijania samej tylko pobożności. Bardzo łatwo pobożnością zagłuszyć głos sumienia, wmawiać sobie, że przecież się spełnia wszystkie zalecenia Kościoła dla małżeństw niesakramentalnych, a Kościół naucza, że niesakramentalni nie są poza Kościołem, ale nawet go tworzą.

Tak, tworzą go w sposób bardzo szczególny wtedy, kiedy stają w nim w prawdzie przed Bogiem i w prawdzie przed samym sobą. Chciałbym, by ta książka pomogła stawać w prawdzie przed samym sobą wszystkim, którzy rozstali się ze swoimi współmałżonkami, którzy zawarli nowe związki, uważają, że są w porządku, ale i była pomocna dla tych, którzy pragną głębokiego, prawdziwego pojednania i doświadczenia miłosierdzia Bożego.

**SZCZĘŚCIE NA KRZYWDZIE INNYCH**

Otrzymałem list od Lidii:

Mija właśnie szósta rocznica ślubu, ale niestety nic nie zapowiada pomyślnie naszej rocznicy. Mój mąż, który w moich oczach, ale także w oczach całej rodziny, wydawał się być idealnym, odszedł nagle do swojej kochanki. Jest jej szefem. Nic nie wiedziałam że ma romans. Aż tu nagle, jak grom z nieba spadła na mnie ta wiadomość i to jeszcze w czasie świąt. Zostawił mnie z dwuletnią córeczką. Moja propozycja przebaczenia i rozpoczęcia wszystkiego od początku została odrzucona. Jego kochanka też twierdzi, że nie odejdzie od mojego męża. Jestem z każdej strony upokarzana, a bardzo nie chciałabym, aby nasz związek zakończył się rozwodem. Co moglibyście mi poradzić w mojej sytuacji, w jaki sposób powinnam postępować aby ratować nasze małżeństwo?

Ojciec sześciolatniego chłopca napisał:

Bardzo proszę o pomoc. W moim małżeństwie wydarzyła się tragedia. Ciężko mi opisać sytuację, ponieważ kierują mną emocje. Jesteśmy sześć lat po ślubie. Wydawało mi się, że wiedliśmy dobre życie. Pojawiały się problemy. Myślałem, że jak wszędzie. W ubiegłym tygodniu otrzymałem pozew rozwodowy. Mój świat się zawalił. Wielu rzeczy jeszcze nie rozumiem. Żona jest osobą bardzo emocjonalną. Wiem, że nie okazywałem mojej żonie uczuć, których potrzebowała. Byłem taki głupi. Znalazł się ktoś, kto wypełnił tę lukę. Tak wiele wydarzyło się spraw, które chciałbym cofnąć, zmienić. Żona nie chce z mną rozmawiać. Mówi, że to koniec. Mam się wyprowadzić. Szarpię się wewnątrz. Próbuję wykonać jakiś ruch, wszystko przynosi odwrotny skutek. Pragnę z całej siły ratować nasze małżeństwo, przyszłość naszego dziecka...

Kolejny list:

Siedzę w pokoju pełnym pustych kartonów, do których mąż się właśnie pakuje. Wyprowadza się w sobotę. Nie potrafię pojąć, dlaczego nie chce dać szansy ani mi, ani sobie, ani naszemu małżeństwu, ani naszym dzieciom... Wszystko kwituje stwierdzeniem, że - choć wydawało się to niemożliwe - miłość odeszła. Żadnych słów wyjaśnienia czy choćby podania przyczyny

tęgo, co się dzieje. Mogę snuć domysły. Ciężko mi nie wpadać w wir samooskarżania się i poczucia winy. Nie rozumiem tego, co się dzieje. Jestem przerażona. Kim jest ta druga kobieta? Dlaczego jest taka wspaniała w porównaniu ze mną? Dlaczego zabiera mi moje szczęście i rujnuje moje życie? Zbudowanie małżeństwa pełnego miłości, które byłoby oparciem dla naszych dzieci, było dla mnie najważniejszą wartością. To, co się teraz dzieje kompletnie mnie przerosło. Nie umiem się z tym pogodzić. Nie widzę dróg wyjścia. Wizja TAKIEJ porażki mnie przygniata. Patrząc w przyszłość, lękam się, że stracę jeszcze przez tę kobietę moje dzieci, ich zachwyty, uznanie, śmiech..., że będę zgorzkniałą, smutną, przybitą, pokrzywdzoną kobietą, jakże nieciekawą, człowiekiem od czarnej roboty, od prania, gotowania, sprzątania, stawiania granic, wymagania, a Ona? Ona będzie super - przez te kilka godzin w tygodniu nie da się wyprowadzić z równowagi, będzie cierpliwa, uśmiechnięta, dopieszczona przez mojego męża, ciepła, zadbana i uśmiechnięta. Oni będą fajni, ja nie. Wychodząc za męża nie brałam pod uwagę, że "poślubię" jeszcze drugą kobietę mojego męża. A przecież chcąc by dzieci miały ojca, jestem z nimi związana do końca moich lub ich dni. To ponad moje siły. Przystaję mieć nadzieję. Nie widzę dla siebie szansy na dobre życie; nie umiem żyć dobrze z takim bólem. Miałam nawet takie pomysły, że może powinnam oddać im dzieci, a sama gdzieś zniknąć, żeby o mnie zapomnieli. Czy popełniłam błąd poślubiając tego człowieka? To, że mnie boli, być może jest jeszcze sprawiedliwe, ale moje dzieci???

Dramatycznie brzmi wołanie Marka, który najprawdopodobniej niezbyt precyzyjnie wyjaśnił księdzu swoją sytuację lub niezbyt dobrze go zrozumiał, a ten doradzał mu może zbyt standardowo:

Wołam w akcie rozpacz! Jako mąż, który walczy o małżeństwo, oczekiwałem od księdza wyjaśnienia na temat: czym jest sakrament małżeństwa? Co oznacza podjęcie decyzji o rozwodzie i separacji. W szczególności pragnąłem tego dla mojej żony, dla której rozwód jest jedynym panaceum na wszystkie problemy małżeńskie. Myślałem, że ksiądz będzie starał się odwieść od rozwodu moją żonę, która nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji rozwodu dla dwojga naszych dzieci, współmatronka i jej samej. Ja wychowywałem się w rodzinie, gdzie moja mama samotnie



wychowywała czwórkę dzieci. Nic z tego, ksiądz nie widzi nic nadzwyczajnie złego ani w separacji, ani w rozwodzie! Skończyły się czasy, gdy to tylko mąż pijak bił żonę. Teraz wielokrotnie okazuje się, że jest odwrotnie. To ja doświadczam przemocy ze strony żony! Ksiądz, przekonany przez nią o mojej winie, doradził jej, że rozwód jest najlepszą rzeczą, którą obecnie może zrobić. A dzieci?! Gdy proszę moją żonę o półgodzinny kontakt z dziećmi - ona nie zgadza się... A ksiądz mi mówi, że Pan Bóg będzie mnie i tak kochał - pomimo rozwodu...

W takich sytuacjach często słyszy się to, co się chce usłyszeć, jest się szczególnie uwrażliwionym na zdania lub ich fragmenty, które dotyczą najboleśniejszych miejsc; nie zawsze słyszy się wszystko. Ale tym bardziej warto być wrażliwym na to, co się mówi i jak się mówi.

W następstwie wypadku drogowego Barbara - w wieku lat trzydziestu trzech - pozostała na wózku inwalidzkim. Wymaga stałej opieki. Jest całkowicie niesamodzielna. Na jej mężu Stefanie spoczęła opieka nad nią i praktycznie cała troska o wychowanie dwójki dzieci w wieku lat dziewięć i cztery. Jak pogodzić to z pracą, wydatkami, które zaczęły rosnąć w nieprawdopodobnym tempie? Stefan zaczął nie wytrzymywać nerwowo. Barbara też nie była w najlepszej formie psychicznej. Mieli za sobą dziesięć lat trudnego małżeństwa. Po czterech latach kryzys był na tyle nabrzmiały, że słowo rozwód coraz częściej padało w awanturach. Zresztą bardziej wybuchowa była Barbara, Stefan raczej usuwał się, milczał, wychodził z pokoju, co jeszcze bardziej drażniło Barbarę. Tłem znacznej części owych awantur były pieniądze. Zarzucała mu, że za mało zarabia, on twierdził, że jest niegospodarna, ale tak naprawdę to oboje mieli ogromne ambicje finansowe, wsparte kompleksem Stefana, wyniesionym jeszcze z domu rodzinnego, w którym ciągle mówiło się o pieniądzach, a rzeczywiście tych pieniędzy brakowało na podstawowe utrzymanie. Teraz Stefan nie mógł brać dodatkowej pracy, bo musiał być dużo w domu.

Pomogła im Lucyna, koleżanka Barbary jeszcze z liceum. Utrzymywały potem kontakt ze sobą. Lucyna od czasu do czasu bywała u nich w domu. Rozwiodła się z mężem i od kilku lat sama wychowywała także dwoje dzieci. Jest adwokatką, więc finansowo powodzi jej się nieźle. Jest też bardzo zaradna życiowo. To ona pomogła w znalezieniu bardzo dobrego wózka,

potem pożyczyła Stefanowi pieniądze na, nieudaną zresztą, operację. Zażenowany, nie chciał przyjąć pożyczki, bo wiedział, że nie będzie miał z czego oddać. Machnęła ręką: "Nie myśl o tym teraz..."

Lucyna miała dom w miejscowości letniskowej. W sposób zupełnie naturalny zaproponowała Barbarze i Stefanowi, że zabierze dzieci do siebie na wakacje. Stefan oczywiście pojechał na weekend, żeby je odwiedzić... No i tak się zaczęło. Barbara (chyba Lucyna???) opowiedziała Stefanowi, jak bardzo była ograniczana w domu "we wszystkim" przez despotycznego męża, który zresztą nie dbał ani o nią, ani o dzieci. Dzieci podobno się go bały. Stefan jest raczej małomówny, ale wspominał Lucynie o sporach prowadzących donikąd, o cichych dniach, o tym, jak bardzo czuł się nierozumiany przez żonę. W następny weekend też pojechał odwiedzić dzieci... W ciągu roku coraz częściej umawiał się z Lucyną w cichym domu, zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od swojego kołowrotka i napięcia. Żeby odpocząć, zregenerować psychicznie. Lucyna nadal pomagała mu finansowo. Był jej wdzięczny za to. Coraz więcej przebywał w jej domu. Do swojego wpadał coraz częściej - na zmianę z Lucyną - po to, by zobaczyć, czy Barbarze czegoś nie potrzeba. Przychodziła teraz opiekunka z pomocy społecznej, która bardzo pomagała. Dzieci Barbary i Stefana uwielbiały ciotkę Lucynę, więc chętnie w soboty jeździły do niej. Barbara chyba nie podejrzewała Stefana o zdradę. Może wierzyła albo sama siebie oszukiwała, że Stefan tak rzadko bywa w domu, bo musi brać dodatkową pracę. Leki, monotonia życia, bezruch zmieniły ją ogromnie. A może podejrzewała, ale cóż mogła zrobić? Rozumiała swoją sytuację, bezsilność.

Minęły dwa lata. Zaistniała sytuacja zaczęła być dla Lucyny i Stefana trochę niewygodna. Widywano ich razem. Stefan pomieszkiwał u Lucyny. Zaczęli otwarcie rozmawiać o możliwości ślubu cywilnego - po przeprowadzeniu przez Stefana sprawy rozwodowej. W Stefanie pojawiły się jednak wątpliwości, rozterki, związane z - jak to określił - "byciem nie w porządku wobec Kościoła". Do kościoła chodził z dziećmi w każdą niedzielę. Czasem nawet w miejscowości, w której spędzał weekend. Niekiedy towarzyszyła im Lucyna. Do niedzielnej Mszy był przyzwyczajony od dziecka i nie wyobrażał sobie niedzieli bez pójścia do kościoła. Słyszał o duszpasterstwie małżeństw niesakramentalnych. Był u proboszcza, który poradził mu, żeby się udał do sądu biskupiego i tam spróbował się dowiedzieć o możliwości rozwiązania ich sytuacji. Miał znajomych, którzy od kilkunastu lat żyli w związku

cywilnym. Też chodzili do kościoła, wychowywali dziecko z poprzedniego związku, mieli dwoje własnych. Uchodzili za zgodne małżeństwo. Mało kto ze znajomych wiedział o ich sytuacji, gdyż sprowadzili się do tego miasta już po swoim kontrakcie.

Stefan powiedział kiedyś o nich z zazdrością, a trochę z nadzieją, że jest na początku takiej drogi jak oni i jeszcze musi trochę spraw uporządkować. Na pewno nie opowiedział proboszczowi wszystkiego, skoro ten dał mu taką radę. Tłumaczył sobie, że Lucyna przejawia głęboko chrześcijańską postawę, że nie jest "katoliczką z metryki", ale pomaga bliźnim. Podpierał się jakimś zapamiętanym kazaniem na temat fragmentu Ewangelii, w którym jest mowa o tym, że wiara bez uczynków martwa jest.

Teraz oboje mówili, że chcą żyć razem, i że chcą żyć z Bogiem... Muszą to tylko "uporządkować formalnie". Barbarze zapewnili opiekę. Nie, on jej nie zdradził. Stefan będzie ją nadal odwiedzał. Więż seksualna z Lucyną jest jakimś dopełnieniem ich wspólnego pomagania Barbarze i znakiem, że właśnie ten związek jest trwały i rokujący normalne życie. Poza tym tamto małżeństwo w zasadzie nie istnieje. Tak naprawdę - zdaniem Stefana - nie istniało nigdy i do rozwodu i tak by doszło...

A jednak Stefan wyrządza Barbarze moralną krzywdę. Ona najprawdopodobniej domyśla się wszystkiego, ale jest bezsilna. Stefan narusza sakralny charakter więzi małżeńskiej. Słowa "nie cudzołóż" zdają się tu brzmieć jak wyrazy ze słownika pojęć nieużywanych, i zapomnianych. Lucyna i Stefan nie zdają sobie sprawy, że popełniają nieprawość, którą usiłują zalegalizować.

Przypominam sobie, jeszcze sprzed lat, historię dwojga ludzi, którzy poznali się w poczekalni zakładu psychiatrycznego. Jej mąż i jego żona, przebywali na oddziale, praktycznie zamkniętym i lekarze nie dawali żadnych szans na poprawę. Odwiedzający współmałżonkowie zaczęli ze sobą rozmawiać, wspierać się psychicznie, a po pewnym czasie także i fizycznie... Rozumieli się razem doskonale. Wiedzieli, że po tym co, przeszli sami, nikt inny nie będzie w stanie ich ani wysłuchać, ani tym bardziej zrozumieć. W końcu zamieszkali razem... Na ścianie wisiał krzyż.

Warunkiem, żeby ze swoim życiem coś zrobić dalej "po katolicku", jest

odwaga spojrzenia w prawdzie i w obliczu Boga na siebie samego. To może naprawdę bardzo dużo kosztować, może być bardzo bolesne, można się nie chcieć z tym pogodzić, ale bez zrzucenia masek i owych eufemizmów nie da się pogodzić owej "katolickości" z nauką Chrystusa,

Przytaczam te wszystkie wypowiedzi ku przestrodze dla tych, którzy myślą, by ułożyć swoje życie na nowo.

Chodzi o świadomość budowania swojego - na ogół zresztą ułudnego - szczęścia na krzywdzie innych. Czujemy się zazwyczaj bezradni w takich sytuacjach. Amok jest zbyt silny, a osoba będąca w amoku twierdzi przede wszystkim, że niczego takiego nie przeżywa, że głęboko przemyślała sytuację i postępuje rozsądnie, kieruje się rozumem, wszystko już zaplanowała.

Czy zobaczy, jak wielką krzywdę wyrządza zarówno sobie, jak i najbliższym?



## JAK DŁUGO MOŻNA NIE TRACIĆ NADZIEI?

Psychologowie zazwyczaj radzą małżonkom rozwiedzionym przeżyć wiele etapów, które pomogą im znaleźć się w sytuacji po rozwodzie. Przede wszystkim chodzi o świadome zakończenie poprzedniego związku, niełudzenie się, że małżonek wróci, będzie prosił o przebaczenie, a ich życie ułoży się znowu. Wyczekiwanie tygodniami na powrót, przesiadywanie przy telefonie z nadzieją, że były mąż zadzwoni, jest iluzją. Trzeba przeżyć żałobę po stracie. Muszą ją przeżyć oboje małżonkowie, zdając sobie sprawę, że ich małżeństwo jest sprawą zamkniętą. Jeżeli nie przeżyją tego etapu, koszmary wspomnień związanych z ich związkiem mogą trwać nadal. Bardzo pomocna jest świadomość swojej osobowości, świadomość uczuć, szczególnie tych przykrych. Chodzi o to, by ich nie podsycać ani nie żywić. Budowanie postaw i zachowań na emocjach jest z gruntu szkodliwe. Potrzebna jest wiedza o swoim temperamencie. Niektórzy bowiem mają wrodzoną większą predyspozycję do wracania do wspomnień, rozgrzebywania ich, inni zaś łatwiej przechodzą nad zaistniałymi faktami do porządku dziennego .

Po kryzysie potrzebne jest odbudowanie własnej osobowości. Jest to niekiedy łatwiejsze dla małżonka opuszczonego, niż opuszczającego. Ten ostatni bowiem na ogół ma już poukładaną przyszłość, przynajmniej w ogólnych zarysach, z nowym partnerem.

Twego rodzaju wiedza, którą zarysowuję tu tylko bardzo ogólnie, jest na pewno bardzo potrzebna, jednakże warto, by zawierała furtkę powrotu.

W historii Spotkań Małżeńskich znamy kilka przypadków takich powrotów. Blanka uczestniczyła wraz z mężem w Spotkaniach Małżeńskich dziesięć lat temu. Na rekolekcjach widać było jak bardzo trudno im ze sobą. Dałem im książkę "W dialogu z tobą". Ale wkrótce potem napisała do nas:

Mieszkamy już oddzielnie. Mąż po roku przyznał się, że ma inną kobietę. Można byłoby jeszcze pogodzić się ze zdradą, gdyby to był krótkotrwały romans czy przygoda. Ale jeśli mąż twierdzi, że robi to z wielkiego uczucia, jakim ją darzy, to jak z tym żyć? Ufałam bezgranicznie, kochałam też bezgranicznie i co mi z tego przyszło? Nigdy męża nie kontrolowałam, nie śledziłam i nie podejrzewałam. Jak miałam wątpliwości, to go pytałam i wierzyłam w jego odpowiedzi, że długo pracuje, że musi wyjeżdżać itp. A ta jego kobieta też rozbija swoje małżeństwo. To już tak długo trwa. Ja ma tego dość! Ja już powinnam się dźwignąć z tego chociaż trochę, a ja ciągle nie mogę... Czuję się tak bardzo zagubiona i tak bardzo mi go brakuje.

Napisałem do Blanki kilka słów wsparcia. Potem posłałem jej "Małżeństwo wciąż budowane". Nie odpowiadała. Często myśleliśmy o niej i o jej mężu. Całkiem prawdopodobne - myślałem - że rozwiedli się, a on zawarł kontrakt cywilny z kobietą, o której pisała. Jednakże zupełnie niespodziewanie otrzymaliśmy na Boże Narodzenie list od Blanki:

Wtedy byłam, muszę przyznać, bardzo zagubiona i bardzo cierpiałam. Dostaliśmy wtedy książkę od pana. Przeczytałam ją. Mąż także. Myślę, że skłoniła ona nas do wielu przemyśleń. Naprawdę tak sędzę. (...) A potem było źle i bardzo źle przez całe dwa lata. Potem zaczęło się pomyślniej układać. Dostałam wtedy drugą książkę od państwa i tym razem pojawiła się ona wśród nas we właściwej chwili. (...) Jesteśmy znowu razem po dwóch-trzech latach rozłąki i od nowa budujemy nasze szczęście (...)

Był to najpiękniejszy prezent jaki dostaliśmy z Irenką na to Boże Narodzenie.

Piszę o tym wszystkim po to, by podkreślić, że postawa wytrwania w wierności małżonkowi sakramentalnemu może sprzyjać przeżyciu takiej radości, jakiej doświadczyła Blanka

Kilkakrotnie kontaktowali się z nami ludzie, którzy od kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu lat czekają na powrót swoich mężów lub żon, chociaż założyli oni - lub one - nowe rodziny.

W historii Spotkań Małżeńskich znamy kilka takich przypadków.

Przypominam sobie historię małżeństwa, w którym mąż bardzo pragnął mieć dzieci. Okazało się, że żona nie może wypełnić jego ojcowskich marzeń.

Jego pragnienie okazało się tak niepoohamowane i tak niezaspokojone, że nie zaakceptował zaistniałej sytuacji i poszukał związku z inną kobietą. Ta wydała na świat upragnione dziecko, lecz brak porozumienia i brak zaufania w ich małżeństwie spowodował bardzo szybki jego rozpad. Druga żona odeszła wraz z dzieckiem. Wstrząśnięty tym wydarzeniem, rozczarowany i zrozpaczony mąż powrócił do swojej pierwszej, sakramentalnej, żony. Nie przyjęła go od razu. Trudno było odzyskać zaufanie. Rozpoczął się dla nich okres jak gdyby powtórnego narzeczeństwa. Doszło jednak do wybaczenia i ponownego zamieszkania razem. Minęło już prawie dziesięć lat od tego wydarzenia. A więc powroty są czasem możliwe.

Przypominam tę historie również po to, by uczulić na fakt, że do rozwodu może dojść nie tylko na skutek własnej lekkomyślności, niepoważnego traktowania życia, ale właśnie z powodu podchodzenia do życia bardzo serio, tylko bez elementarnej wiedzy, bez próby szukania rady u osób, które mogłyby służyć kompetentną pomocą. Bo przecież w tym konkretnym przypadku można było od początku szukać rozwiązania, jakim jest adopcja. I to jeszcze raz potwierdza potrzebę ogromnej delikatności w prostowaniu krętych dróg ludzkich, bo są one bardzo naznaczone bezradnością, nieumiejętnością i cierpieniem.

Tak do nas napisał Tadeusz:

Wśród znajomych uchodziliśmy za ludzi, którym się powiodło, którzy potrafili się dobrać i którzy mają już w życiu wszystko, co niezbędne: wzajemną miłość, udane i kochane dzieci oraz pieniądze. Tymczasem... jej rodzina

wiedziała i ukrywała jej zdradę. To było w czasie mojego rocznego pobytu za granicą. Wyjechałem, by zarobić. Ufałem żonie. Zauważyłem, że nasze rozmowy telefoniczne prowadzone w drugiej części mojego pobytu były jakieś "dziwne", ale jakże bardzo cieszyłem się na powrót, na pierwsze spotkanie z żoną, także w łóżku... Tymczasem właśnie w łóżku, w tę pierwszą noc, żona mi opowiedziała o tamtym. I o tym, że ze mną nie było jej nigdy dobrze, że tamten był czuły, delikatny, że się nią bardziej interesował niż ja. Jednak coś ją wtedy ruszyło. Bo powiedziała, że nie chce ode mnie odejść. Po jakimś czasie zgodziła się, żebyśmy pojechali na Spotkania Małżeńskie. Pojechaliśmy. Rozmawialiśmy tam trochę o tym, ale przede wszystkim o innych sprawach, które odświeżyły nasz związek. Przebaczyłem żonie. Wracaliśmy przytuleni do siebie. Było jak dawniej. Żona mówi, że to się więcej nie powtórzy. Ale zaufania nie odzyskałem jeszcze. Wciąż mam ich razem przed oczami. To wraca... Ale mam nadzieję, że z biegiem czasu będzie mniej boleć.

Sięgam do innego listu:

Mąż zdradził mnie już w pierwszym roku naszego małżeństwa. Nie wiedziałam, co się stało. Nagle dowiedziałem się, że ma inną kobietę. To była jego dziewczyna sprzed czasów naszej znajomości i naszego małżeństwa. Ale powiedział mi, że z nią zerwał. Wrócił. Bardzo dużo czasu zabrało mi pozbycie się wstrętu i nienawiści. Chyba aż rok to trwało, ale teraz mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że kocham męża. Teraz jestem trochę inna, bardziej stanowcza i pewna siebie, nie tak nadskakująca - jak kiedyś. Wybaczyłam mu, chociaż miałam żal, że nie próbował rozmawiać ze mną o tym, co mu nie pasowało w naszym małżeństwie. Nie chciał być ze mną. Po prostu odszedł, nie wyjaśniając do dzisiaj dlaczego. Chyba mnie wtedy nie kochał. Nie rozumiem tego nadal, ale staram się już o tym nie myśleć. Teraz Bóg zwrócił mi męża takiego, o jakim zawsze marzyłam i jakiego zawsze pragnęłam. Teraz rzeczywiście czuję się kochana i szczęśliwa.

Warto czasem uwierzyć nadziei - wbrew nadziei. Przeżyć żałobę, odbudować swoją osobowość, zdolność do samodzielnego życia, ale jednak... nie palić za sobą mostów.

## NIE CHCIELI ZOSTAĆ WRAKAMI

Nie wszyscy mają taką świadomość religijną, taką motywację dar wytrwania, psychofizyczne predyspozycje, by wytrwać w heroicznej wierności. Ludzie działają w szoku, budują postawy na uczuciach. Ta świadomość przychodzi niekiedy po latach, po doświadczeniu porażek, zauważeniu błędów, wypływa z tęsknoty za utraconą więzią z Bogiem.

Tymczasem jednak potrzeba przynależności do drugiego człowieka, głód kochania i bycia kochanym, okazują się silniejsze niż dekalog - odległe wspomnienie nauki religii w dzieciństwie, oderwane od aktualnie przeżywanych problemów. Potrzeba "ułożenia sobie życia" jest silniejsza niż "kościelny przepis", odmawiający powtórnego ślubu przy ołtarzu.

Znajoma lekarka mówi o niektórych swoich pacjentach, którzy po rozwodzie postawili sobie heroicznie wysoką poprzeczkę, a nie mieli wystarczającego wsparcia psychicznego czy duszpasterskiego: "To są wraki ludzi".

Inni, nie mając takiego wsparcia, nie chcieli zostać wrakami...

Takim doświadczeniem dzieli się z nami Joanna:

Gdy wychodziłam za mąż, nie było kursów przedmałżeńskich. Zresztą nawet gdyby były, pewnie bym się jakoś wykręciła: szkoda czasu, wiedziałam już, że jestem w ciąży i ślub był wymogiem chwili. Po ślubie bardzo prędko wyszło na jaw, że żadnego swojego planu nie uda mi się zrealizować. Wysłałam za człowieka obcego psychicznie, który traktował mnie instrumentalnie i nic wspólnie nie udało nam się zbudować. Małżeństwo rozpadło się po niecałych trzech latach. Zabrałam dwuletniego synka i poszłam w świat (...). W sądzie dostałam rozwód w rekordowym czasie trzech tygodni. Sąd nie miał żadnych wątpliwości, co jest dobre dla mnie i dla dziecka. Przez wiele lat mówiłam, że pechowo trafiłam i to całkowicie niezasłużenie. Nie przychodziło mi do głowy, że może tu być jakaś moja wina. To, że wychodziłam za mąż bez zastanowienia, nie znając go wcale i - trudno było się przyznać przed sama sobą - nie kochając, usuwałam z mojej świadomości konsekwentnie i skutecznie. (...) Kiedy wysłałam za mąż ponownie, usunęłam z mojego życia Boga, jak mi się wówczas zdawało, całkowicie (...) Po biedzie, jaką przeżyłam jako rozwódka z dzieckiem, nowy



dom zapewniał mi względny dobrobyt, wówczas traktowany jako komfort. W nowe życie startowałam, jeśli nie z entuzjazmem, to w każdym razie z optymizmem.(...)

Mąż Joanny (to chyba nie jest Joanna z poprzedniej historii, może inne imię???) tak wspomina:

Moje pierwsze małżeństwo było szczęśliwe i mimo trudności ekonomicznych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych uważam, że było nam dobrze i byłem cały czas wierny mojej żonie. Moja praca wymagała jednak częstych i niekiedy długotrwałych wyjazdów. Gdy pewnego dnia dowiedziałem się, że żona zakochała się w swoim szefie, było to dla mnie czymś jak "grom z jasnego nieba".(...) Gdy dowiedziałem się o zdradzie żony, moją reakcją było otoczenie się wieloma kobietami. Po jakimś czasie uznałem, że taka sytuacja jest zła i postanowiłem dokonać wyboru kandydatki na swoją drugą żonę. Wybór nastąpił na skutek bardziej zdecydowanej postawy mojej obecnej żony. Podkreślam, że w tym czasie byłem w zasadzie niewierzący... (...) Niewątpliwie doświadczenia z pierwszego małżeństwa w zakresie niedochowania wierności przez moją byłą żonę, wzbudzało we mnie często brak zaufania do obecnej żony. Jednak miłość i wiele chwil radości w nowym małżeństwie przyjmowałem jako dar Boży. Najbardziej czułem bliskość żony wtedy, gdy nasz synek zaczął pierwsze próby chodzenia i mówienia. Ja czułem wtedy, że zakochana w synku żona, kocha także mnie.

Małżeństwo Bogdana rozpadło się po trzynastu latach. Bogdan żyje ze świadomością, że od początku było ono wielkim błędem. Wiązało się to z ogólnym - jak to nazwał - nieporządkiem w jego życiu, chociaż uważał się za człowieka wierzącego.

Czułem wewnętrzny sprzeciw przed tamtym małżeństwem. Trzeba było nawet w ostatniej chwili zrobić w tył zwrot od ołtarza. To Pan Bóg stukał, ale ja twardo po swojemu budowałem ten świat. Ale w wielkich klęskach, Bóg był dla mnie łaskawy. Bo stanąłem nawet na krawędzi życia i śmierci. Przestałem widzieć sens w życiu. Nawet Kościół przestał być dla mnie instytucją zaufania. Wiary nie straciłem, ale była ona bardzo "ostrożna". Była czymś, co nosiłem w sobie, w środku, ale nie miało to związku z życiem. Niby była, ale była nieobecna.

Przeżywałem ogromną samotność. Matka, staruszka, nie mogła tej pustki wypełnić. Chwytałem się różnych rzeczy, ale cały czas trawiła mnie pustka. Miałem cichą nadzieję, że chociaż moje małżeństwo się rozpadło, to dzieci będą miały matkę i ojca. Tymczasem dzieci stały się amunicją do podsycania konfliktu. Moje kontakty z dziećmi doprowadziły do sytuacji, po których powstawały szykany ze strony byłej żony. Dałem spokój. Szamotałem się z życiem, próbując zorganizować je na nowo. I wtedy poznałem Stasię.

Często zdarza się, że osoba niezamężna, nie mająca przeszkód w zawarciu ślubu kościelnego, wiąże się z człowiekiem rozwiedzionym:

Ja nie mam przeszkód w zawarciu ślubu kościelnego. Przeszkody takie ma mój mąż. Poznałam się z nim zaraz po tym, jak porzuciła go żona, zostawiając go z dwójką dzieci. Przecież nie poradziłby sobie sam. Właściwie to poświęciłam się dla tych dzieci. Stworzyłam im dom. Dzieci są już dorosłe. Z mężem mamy także nasze wspólne dzieci. Jesteśmy ze sobą już trzydzieści lat. Ja się strasznie gryzę, strasznie przeżywam tę sytuację. Mąż mówi, że trzeba żyć uczciwie, że to wystarczy. Ale ja nie wiem, czy wystarczy... (...)

Podobne rozterki przeżywała Grażyna. Opowiada o tym jej mąż:

Czułem się z nią bardzo dobrze, ale wiedziałem, że nie mogę jej namawiać do pozostawania w tym związku. Mówiłem, że czuję, że Bóg może mi wybaczyć, że mam jeszcze szansę uniknąć wiecznego potępienia. Gdy rodzice Grażyny dowiedzieli się o mojej sytuacji życiowej, nastały dla nas ciężkie czasy. Grażyna trwała jednak przy mnie. Moje pierwsze małżeństwo rozpadło się dlatego, że w konfliktach w maleńkim mieszkaniu u teściów, moja żona trzymała stronę swoich rodziców. A teraz, to, że kobieta może bardziej cenić mnie niż swoich rodziców, odbudowywało moje poczucie bezpieczeństwa, które w poprzednich latach zostało znacznie osłabione. Była to dla mnie istotna wartość. Zamieszkaliśmy w mieszkaniu Grażyny. Czasem zarzucaliśmy sobie wzajemnie, że w jakichś zachowaniach, nasza miłość nie objawia się w pełni, ale to chyba typowe dla młodych małżeństw. Przede wszystkim jednak byliśmy szczęśliwi, że jesteśmy razem. Grażyna

mówiła mi od czasu do czasu, że nie jest pewna, czy dobrze postąpiła, zawierając związek bez Bożego błogosławieństwa. Odbijało się to niekorzystnie na naszych kontaktach seksualnych. Często słuchałem jej różnych rozterek i występowałem w roli psychologa, kogoś, kto wyjaśnia meandry ludzkiej natury...

Tak napisała w liście do mnie Danuta:

Byłam osobą niezamężną. Miałam swoje sympatie, młodzieńcze miłości, między innymi wielkie, odwzajemnione uczucie do o wiele starszego ode mnie człowieka żonatego z nastawieniem, że tamto małżeństwo pozostanie nienaruszonym. Ale potrzeba "posiadania własnego człowieka", potrzeba przynależności do kogoś w sposób niepodzielny, odzywała się coraz częściej. Z Andrzejem poznaliśmy się w schronisku na nartach. Mieliśmy wtedy po 39 lat. Andrzej był z kuzynką, która starała się wyrwać go z załamania, jakie przeżywał w związku ze swoim pierwszym małżeństwem. Włożył maksimum wysiłku, żeby je uratować. Ale nie dał rady. Tak dalece, że aż wylądował w sanatorium psychoterapeutycznym, gdzie jako tako stanął na nogi. Mnie potrzebne było ciepło, serdeczność, świadomość przynależności do kochanego człowieka i... możliwość przelania na kogoś potrzebującego pomocy psychicznej, jakiej mogłam i umiałam udzielić. Jemu również potrzebne było ciepło i serdeczność, a ponadto uznanie i możliwość oparcia się na bliskim człowieku, czego tak bardzo brakowało mu w pierwszym małżeństwie. No i stało się!

Warto tu dodać, że Danuta wychowywała się bez ojca. Był zesłany na Syberię i wrócił do Polski dopiero w latach siedemdziesiątych, kiedy Danuta mieszkała już z Andrzejem. Na pewno brak miłości ojcowskiej wpłynął na jej głód miłości, a może i na fakt, że sama nie wyszła za mąż wcześniej. Tu tkwi zapewne źródło romansu z owym starszym panem. Wspominam o tym, bo wiem, w jak bardzo różnorodny sposób wychowywanie się w rodzinie niepełnej wpływa na losy dzieci. Przebudzenie religijne Danuty i jej spojrzenie na życie oczyma wiary nastąpiło znacznie później...

Na jednym ze spotkań naszej grupy Maria tak stwierdziła:

Mówi się o nas, że zniszczyliśmy miłość, że deprecjonujemy wartość małżeństwa. Ale czyż to nie troska o małżeństwo, czyż to nie poszukiwanie dobra, czyż nie głód miłości popchnął nas do szukania drugiego związku, gdy tamten pierwszy się rozpadł?

Nie mieli takiej motywacji, wielu nie wyniosło z domu rodzinnego ani z katechizacji, świadomości, że małżeństwo jest sakramentem i że jest związkiem nierozzerwalnym. Nie organizowano kursów przygotowawczych, a tak zwane rozmowy przedślubne często były czczą formalnością.

O świadomości religijnej wielu katolików w tym zakresie niech świadczy wypowiedź kogoś z naszych starszych już wiekiem, przyjaciół. Kiedy był dzieckiem, zapytał katechetę, co oznacza przykazanie "nie cudzołóż".

Usłyszał w odpowiedzi, że znaczy to tyle co "nie śpij w cudzym łóżku".

Trudno było zapewne znaleźć inną odpowiedź na pytanie dziecka. Nasz znajomy zaś bardzo uważał przez długie lata, by spać tylko we własnym łóżku, ale dopiero po kilkunastu latach życia w drugim związku małżeńskim, dowiedział się o co naprawdę chodzi w tym przykazaniu.

"Nie niszczy tego związku" - powiedział kapłan Ryszardowi, którego pierwsze małżeństwo rozpadło się po roku. Jedynym motywem jego zawarcia była niechciana ciąża. Ryszard odszedł od swojej żony z urazem bycia manipulowanym, traktowanym instrumentalnie. Głód miłości i potrzeba bycia kochanym okazał się tak silny, że związał się z kobietą, która pomogła mu wyjść z załamania, zaakceptowała jego dziecko, od kilku lat tworzą szczęśliwą rodzinę. "Nie niszczy tego związku" - powiedział kapłan Ryszardowi, który po kilku latach odczuł głębokie wyrzuty sumienia.

"Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela." (Mt 19, 6) Wciąż wraca to zdanie, jak znak drogowy, którego nieprzestrzeganie doprowadziło do wypadku. Coraz częściej zadajemy sobie pytanie: Czy to naprawdę Bóg złączył? A może owe znaki drogowe nie były ustawione w miejscu widocznym i we właściwej odległości od skrzyżowania?

Piotr, który uczestniczył w programie Spotkań Małżeńskich przygotowanym specjalnie dla małżeństw niesakramentalnych tak powiedział:

Gdybym przed kilkunastu laty trafił na podobne rekolekcje jak te, to moje pierwsze małżeństwo prawdopodobnie nie rozleciałoby się. A byłbym tego

jeszcze pewniejszy, gdybym przeszedł przez podobne rekolekcje przed zawarciem tego pierwszego małżeństwa.

Zupełnie swobodnie mogę sobie wyobrazić, że w tym miejscu wiele osób powie, że przytaczanie owych wzruszających historii o kobietach współczujących opuszczonym mężczyznom, nieumiejętności wytrwania w wierności, "osłabia fundamenty religii katolickiej", deprecjonuje wartość sakramentu małżeństwa i naukę Kościoła na temat jego nierozzerwalności. Przecież jest dekalog i są przykazania "nie cudzołóż", "nie pożądaj żony bliźniego swego". Zawierają bardzo szczególne wskazania właśnie dla osób rozwiedzionych, jeśli już musieli się rozwieść.

"Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają" (por. Łk 16, 29) - powiedzą może inni. Mają rację wszyscy obrońcy sakramentu małżeństwa. Ale pełnia wiary chrześcijańskiej, pełnia wiary katolickiej obejmuje także słowa Chrystusa: "Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień." (J 8, 7).

Dla wielu osób potrzeba przynależności do drugiego człowieka, potrzeba miłości okazuje się silniejsza niż dekalog - odległe wspomnienie nauki religii w dzieciństwie, oderwane od aktualnie przeżywanych problemów. Potrzeba ułożenia sobie życia jest silniejsza niż "kościelny przepis" odmawiający ślubu. A "Mojżesza i Proroków" nie słuchają, bo ich po prostu nie znają. Jeśli dzisiaj dzieci w szkole podstawowej nie potrafią niekiedy wypowiedzieć modlitwy "Ojcze nasz", to nauka "Mojżesza i Proroków" pozostaje poza zasięgiem wiedzy, doświadczenia, przeżycia. Kiedyś prawdopodobnie zawrą związek małżeński, wielu prawdopodobnie w kościele. Nawrócenie pozostanie jednak najczęściej p r z e d n i m i. Tak jak stało nieraz w sposób zupełnie nieoczekiwany przed wieloma osobami żyjącymi już w powtórny, cywilnym tylko, związku.

CZY W DRUGIM ZWIĄZKU JEST ŁATWIEJ?

.....???

## Księgarnia Izajasz poleca



### [Ewa czuje inaczej](#)

Pewien mężczyzna zapytany w 50. rocznicę ślubu, czy nigdy nie chciał się rozwieść odpowiedział żartobliwie: "Rozwieść nigdy, ale zamordować żonę bardzo często".



### [Warto naprawić małżeństwo](#)

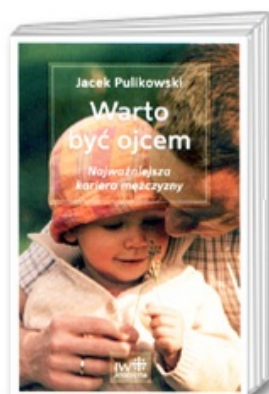
Naprawdę chcesz naprawić swoje małżeństwo? Zaczynaj od teraz! Ta książka pomoże Ci znaleźć przyczynę problemu a potem powie jak z nim zwyciężyć.



### [Związek niesakramentalny](#)

Co mogą zrobić duszpasterze dla małżeństw i rodzin nie żyjących w związku sakramentalnym? Pozycja niezbędna w konfesjonale i rozmównicy...

Wybrane fragmenty z książki "Małżeństwo może się udać".



### [Warto być ojcem](#)

Fascynująca książka o roli męża i ojca w rodzinie. O radości z bycia ojcem, ale także o odpowiedzialności, władzy i służbie.